

Jan Galant

Przemoc i obcość, czyli *Pierwszy krok w chmurach* Marka Hłaski

Jeśli siła naszego lekturowego przyzwyczajenia jest miarą sugestywności propozycji krytycznych i interpretacyjnych, które zrosły się z określonymi utworami lub grupami utworów, to niewiele chyba powstało po II wojnie światowej książek o literaturze silniej kształtujących odbiorcze style myślenia i sposoby lektury niż *Zmiana warty* Jana Błońskiego¹. Zawarty w niej opis tematów, obsesji, złudzeń i zakłamania, naiwności i konformizmu stał się znakiem rozpoznawczym pokolenia „Współczesności”, pisarzy i pisarek, którzy debiutowali w okresie Października 1956 roku. Błoński zaproponował i związał wspólną nazwą grupę rozpoczynających wtedy pisarskie kariery autorów, ale przede wszystkim posłużył się nośnymi interpretacyjnie kategoriami pokolenia i mitu, dzięki którym udało mu się zdemaskować złudzenia odrębności, nieszczęścia, miłości, prostoty, jakie kryły się w okrzykach debutantów.

I tak Błoński nie tylko rozpoznał właściwości młodej prozy, ale chcąc nie chcąc sprawił, że przez lata interpretacyjnym standardem w odniesieniu do młodej prozy stała się perspektywa ofiary: taką właśnie relację wobec zewnętrznego świata najczęściej ustanawia bohater. Czytano tamte książki, koncentrując się na jego niezawinionym cierpieniu i nieszczęściu. Fabularny wykładnik postawy ofiarniczej znakomicie wyraża formuła Błońskiego: „Młody Chłopiec i Młoda Dziewczyna spotykają

¹ Kraków 1961.

życie.”² Najczęstszym skutkiem takiego spotkania jest oczywiście rozczarowanie i utrata złudzeń młodości, ponieważ „życie” burzy dziecięce marzenia, uświadamia niemożność realizacji pragnień, zderza z okrucieństwem i zakłamaniami dorosłych.

Poza wszystkim, przyzwyczajenie do takiego kierunku interpretacji wzięło się chyba również i stąd, że zazwyczaj czytelnik większą sympatią i współczuciem darzy bohaterów cierpiących, ofiary złego losu lub niegodziwości innych. Empatia, jaką rodzi ich los nie jest całkowicie bezinteresowna: w kolejach życia postaci, w ich nieszczęściach łatwiej się rozpoznać, bo przekonanie o niezawinionym nieszczęściu, jakie nas spotkało albo spotka, nie jest obce większości z nas.

Pisarstwo Hłaski zajmuje w analizach Błońskiego miejsce nieledwie centralne. Jego ówczesne opowiadania mają charakter, by tak rzec, archetypiczny: w zgodnej opinii wyrażają pragnienia, dylematy, nadzieje, lęki i wyobrażenia społeczne Października. Złudzenia obecne w opowiadaniach *Pierwszego kroku w chmurach* były złudzeniami powszechnymi, w bezradności postaci rozpoznawano wtedy własną sytuację, pisarska potrzeba buntu i zmiany stała się znakiem tamtych czasów. Nic więc dziwnego, że właśnie w nich znaleźć można najbardziej wyraziste formy obecności postawy ofiarniczej. Postać czystą przyjmuje ona w tytułowym opowiadaniu zbioru, w *Pierwszym kroku w chmurach*, a cytowane z Błońskiego zdanie o spotkaniu życia brzmi jak zwarte streszczenie tego właśnie utworu.

Zazwyczaj bowiem interesuje nas los dwojga napadniętych młodych ludzi, oni są w centrum interpretacyjnej uwagi, im współczujemy i pomstujemy na niegodziwość świata, nie mamy bowiem wątpliwości, że przygoda, jaka ich spotkała, była niezastężona, jesteśmy pewni, że na dodatek będzie miała negatywne skutki: zniszczy ich młodzieńczy zapał i złudzenia, ufność i szczerść.

Z jednej strony mamy do czynienia z dwojgiem młodych ludzi, którzy są uosobieniem niewinności: istnieją dla nas tylko w momencie wydarzeń, pozbawieni przeszłości, osadu innych zachowań i bagażu nie zawsze szlachetnych działań. Żadna wiedza o ich przeszłych słowach i działaniach nie zakłóca obrazu naturalnej czystości dwojga kochanków. Nawet to, co robią na działkach nie psuje tego wyobrażenia,

² J. Błoński, *Mit odrębności*. W: J. Błoński, *Odmarsz*. Kraków 1978, s. 25.

przede wszystkim dlatego że metafora „pierwszego kroku w chmurach” uwzniośla i oczyszcza seksualną inicjację.

Natomiast prawie nigdy nie słychać pytania: kim są ci, którzy przynoszą nieszczęście? Dlaczego „życie” ze zdania Błońskiego przybrało postać Gienka, Maliszewskiego i Heńka? Jeśli życie, które w cytowanych słowach Błońskiego spotyka młody człowiek, objawia się zazwyczaj pod postacią aktu przemocy – to warto zapytać o to, jaki charakter ma owa przemoc, z czego ona wyływa i jakie cele ma na względzie.

Jednym słowem: warto być może spojrzeć na opowiadanie Hłaski jak na zapis nie tylko cierpienia, którego źródłem jest zewnętrzny świat (tak się objawia ówczesne rozumienie i recepcja egzystencjalizmu), ale przede wszystkim jak na historię o przemocy – o tym, jak się ona przejawia, a przede wszystkim, z czego ona wyływa.

Pisząca na temat przemocy Barbara Skarga podkreśla, że należy ją traktować jako niebezpieczny skutek naturalnego dla człowieka pragnienia siły, poprzez którą manifestowałyby się wolność. Przemoc (etymologicznie związana z mocą, siłą, możliwością, a więc działaniami i odczuciami, w których przegląda się wola) jest więc narzędziem pokonywania zagrożenia, tego, co „nieswojskie” i nieujarzmione: czy to będzie własna słabość i lęk (i wtedy bywa siłą kreatywną), czy niezrozumiali Inni, nad którymi pozwala ustanowić władzę i podporządkować ich sobie.

Wychodzi więc na to, że zasadniczym źródłem przemocy bywa strach – płynący z kontaktu z innością, ponieważ w przemocy „Chodzi o negację, negację innego bytu (...) Niekiedy wyraża się ona w głębokiej dla ofiary pogardzie. I ta pogarda degraduje. Ofierze odbiera się godność. Ofiara staje się niczym.”³ – oraz pragnienie uwolnienia się od przymusów i konieczności, swoiste wyzwolenie z własnej kondycji. Przemoc miałaby więc dawać poczucie bezpieczeństwa i ukojenie, karmić dumę (pychę) i zaspokajać potrzebę wolności. Pointa rozważań Skargi przypomina o dwuznaczności przemocy: wpisana w ludzkie istnienie jest siłą jednocześnie kreatywną, jak i niszczącą, ale niezbędną.

Wizerunek przemocy znajdujący się w prościutkim opowiadaniu Hłaski nie zawiera składników zaskakujących. Przemoc posiada kształt znany i łatwo

³ B. Skarga, *Między „mogę” i „muszę”*. W: *Dramat przemocy w historycznej perspektywie*. Pod redakcją J. Chrobaczyńskiego i W. Wrzeńskiego. Kraków 2004, s. 81.

rozpoznawalny. Mężczyźni wychodzą z zarośli, a potem jeden z nich najpierw obrzuca młodych ludzi wyzwiskami, które mają ich deprecjonować, a potem w reakcji na spodziewaną próbę obrony sięga po przemoc fizyczną: młody chłopiec zostaje okaleczony i poniżony.

Każdy ze składników tego rytuału dominacji tłumaczy się jako narzędzie zdobywania i utwierdzania władzy. Oto Heniek „złapał chłopaka za włosy i trzasnął twarzą w swoje kolano. Potem uderzył go pięścią w usta i rzucił na ziemię.”⁴ Krwawiące usta, wybite zęby bywają interpretowane jako oznaka poddaństwa, znak niemożliwości pochłaniania czy pożerania, rozumianych jako czynności ustanawiające relację władzy i poddaństwa – tak przynajmniej przekonuje Elias Canetti, kiedy pisze o znaczeniu zębów jako atrybutów władzy („najbardziej rzucającym się w oczy instrumentem siły, posiadanym przez człowieka, a także wiele zwierząt, są zęby. (...) Zęby są uzbrojonymi strażnikami ust.”)⁵. Zakrwawione usta tworzą także bolesną pieczęć milczenia na ciele ofiary, odbierają jej ostatnie narzędzie walki: mowę, możliwość używania wyzwisk lub głośnego protestowania. Ostatnie słowa, jakie wypowiedział chłopiec z opowiadania Hłaski miały charakter prośby; później – zwłaszcza po pobiciu – chłopiec milczy, dziewczyna jedynie troskliwie otarła mu usta z krwi.

Powody ataku na dwoje młodych ludzi również są typowe. Za Rene Girardem możemy powiedzieć, że o napaści zadecydowały cechy ofiarnicze kochanków: jakaś ułomność, która została na tle norm stanowiących społeczny standard zinterpretowana jako anomalia, drastyczne naruszenie reguł, znak deprecjonującej odmienności⁶. Tę anomalię tworzy młodość i naturalnie z nią sprzężone uroda („Leżeli zmęczeni miłością i upałem, byli młodzi i ładni oboje...”), niewinność i szczerłość („Nie myślę, żeby się bała bólu. To przychodzi potem. Życie, inni ludzie, plotka. Ale ten pierwszy raz, to naprawdę jak w chmurach. Zakochani niczego nie widzą.”) Właśnie w ten sposób zostaje wskazana i nazwana różnica, którą – by tak rzec – młodzi ludzie zgrzeszyli i dlatego

⁴ M. Hłasko, *Pierwszy krok w chmurach*. W: M. Hłasko, *Opowiadania. Utwory wybrane*. T. 1. Warszawa 1986, s. 196-197. Dalsze cytaty z tego utworu za tym wydaniem.

⁵ E. Canetti, *Masa i władza*. Przełożyły: E. Borg, M. Przybyłowska, wstęp: L. Budrecki. Warszawa 1996, s. 235, 237.

⁶ R. Girard, *Stereotypy prześladowań*. W: R. Girard, *Kozioł ofiarny*. Przełożyła M. Goszczyńska. Łódź 1987, s. 28-36.

muszą ponieść karę, aby światu przywrócić równowagę. Owa różnica ma charakter pozorny i paradoksalny. Kilkakrotnie bohaterowie opowiadania przyznają, że również oni kiedyś kochali, że także oni niegdyś stali się ofiarami podobnej przemocy: „Każdego z nas kiedyś spotkało coś takiego...”, „Moją dziewczynę też tak ktoś kiedyś nazwał...”.

Według Girarda prześladowania kolektywne biorą się *de facto* nie z różnicy, lecz z przekonania o nieuchronności zaniku różnic, z doświadczania postępującego upodobnienia. Autor cytuje zapisy pochodzące z różnych epok, w których powtarza się podobna retoryka kryzysu: „Ci, co wczoraj grzebali, są grzebani dzisiaj...”⁷ Owo upodobnienie, które wydaje się owocem zazdrości czy zawiści, dotyczy wartości podlegających nieuchronnej a bolesnej utracie. Młodzi kochankowie dysponują jeszcze tym, czego tak bardzo brakuje doświadczonym i starszym mężczyznom. Z jednej strony gotowi jesteśmy ich potępić za ten akt zawiści, bezinteresownej szkody, z drugiej jednak warto pamiętać, że akt przemocy uchodzi zazwyczaj – i przez moment wydaje się tak również bohaterom opowiadania – za narzędzie przywracania porządku, zaęgnywania zagrożenia, emisariuszami którego uczyniono naznaczoną mniejszość. Przygoda na działkach opowiedziana przez Hłaskę okaże się wtedy historią o edukacji, w wyniku której winowajca przyswoi sobie właściwy sposób myślenia i postępowania. Przedmiotem przedstawionej lekcji jest Życie, które zostało w opowiadaniu skonfrontowane i przeciwstawione dwojgu młodych kochanków.

Można więc powiedzieć, że wybuch przemocy zrodził się z odmiennego rozumienia Życia przez kochanków i trójkę znudzonych mężczyzn. Wiedza, jaką winni wynieść młodzi ludzie z lekcji przemocy, uzmysłowi im właściwe rozumienie owego Życia. Właściwe, czyli jakie?

Trzeba cofnąć się do początku utworu. Narracyjne wprowadzenie do przygody na działkach rozpoczyna się od krytycznego opisu centrum miasta, z którego zmiany zachodzące we współczesnym świecie, cywilizacyjny rozwój, aura nowoczesności wypędziły pewien szczególny gatunek ludzi: „obiektywnych obserwatorów życia”. Jedynym ich schronieniem pozostały przedmieścia; tam obserwowanie życia nadal stanowi jedną z podstawowych form spędzania czasu: „na przedmieściu w każdą

⁷ *Ibidem*, s. 23.

sobotę, kiedy jest pogoda, ludzie wynoszą krzesła przed domy; odwracają je tyłem i usiadłszy okrakiem, obserwują życie." Wierzą przy tym, że to, co widzą na co dzień, w swej szarzyźnie i nudzie życiem nie jest. Tęsknią za niezwykłością, zaskakującym trafem, zdumiewającym przypadkiem – zdarzeniem, które zaprzeczy jałowości i nudzie egzystencji, dzięki czemu będzie mogło stać się zaczątkiem opowieści, natchnieniem wielopokoleniowej gawędy albo chociaż krótkotrwałej plotki. Tak właśnie wygląda „prawdziwe życie”: składa się ze zdarzeń zaskakujących, emocji skrajnych, namiętności trudnych do ogarnięcia. Jako takie – przynajmniej – byłoby nie do zniesienia, ale podobnie jak naiwny wielbiciel kina, obserwator tego nie wie.

Takim obserwatorem jest również Gienek – pierwszy z trzech bohaterów opowiadania. Także w jego przypadku poczucie rozziwu między prawdziwym życiem, które jest gdzieś indziej, a namiastką życia, życiem-na-niby, jakie jemu przypadło w udziale, rodzi uczucie goryczy o podłożu egzystencjalnym: „nie zdarzyło się nic ciekawego w dniu dzisiejszym, nikt nie złamał ręki, nikt nikogo nie pobił i pana Gienka ssało uczucie pustki i nudy”.

Tak czy inaczej, obserwator nie jest uczestnikiem życia, a przynajmniej swojej egzystencji tak nie traktuje, stoi z boku, przygląda mu się z poczuciem wyższości (bo czuje się bezpieczny) lub oddzielenia (rodzącego samotność). Oto świat przepływa i przemija obok niego, on zaś stoi na brzegu. Chce widzieć życie, ale z powodu fatalizmu podszytych obaw nie pragnie, by stało się ono jego udziałem. No, ale przecież istnieje – zawołamy zdumieni. Urodził się, zdobył albo i nie jakieś wykształcenie, ma za sobą pewien zespół życiowych doświadczeń, ożenił się, spłodził być może dzieci, pracuje, zarabia, i tak dalej. Trudno byłoby o nim powiedzieć, że jest społecznie niedostosowany – wszak przedmiejskie środowisko zapewnia mu poczucie tożsamości, zakorzenienia go, dostarcza wyobrażeń i modeli życia. Jednak stabilność kojarzy mu się z nudą, bezpieczeństwo z pustką, zakorzenienie z więzieniem. Prawdziwe wartości tkwią więc w zmianie, niezwykłości, nieprzewidywalności; piękno, uczciwość, prawda czy sukces istnieją wyłącznie w tamtym życiu.

Obserwator marzy więc albo o takim niezwykłym zdarzeniu, którego świadkiem uda się być tylko jemu, bo zapewne chciałby być Homerem przypadkowej epopei, albo

o uczestnictwie w niecodziennej przygodzie. W pierwszym wypadku jego siła będzie pochodną trwałości pamięci i zdolności narracyjnych, w drugim natomiast – wyobraźni, pozwalającej nadawać wydarzeniom określony bieg. Rzecz właśnie w tym: z jednej strony obserwator doświadcza poczucia obcości i bierności, jakim napętnia go niechęć do własnego losu i świadomość braku możliwości jego zmiany, z drugiej zaś strony uczestnictwo w życiu wyobraża sobie jedynie poprzez kontrolę i sterowanie, arbitralne narzucanie własnej woli. Dlatego, kiedy wkracza w rzeczywistość i próbuje aranżować ją według własnego uznania, sięga po przemoc.

Mówiąc w skrócie: pustka egzystencji, tęsknota za „zdarzeniem”, chęć posmakowania innego, niedostępnego dla nich życia, popycha „obserwatorów” z opowiadania Hłaski do działania, wytrącającego codzienność z utartych kolein. Przebieg wydarzeń uświadamia im jednak, że niezwykłość, którą nieudolnie stwarzają, jest pozorna, ponieważ pamięć podpowiada im identyczne zdarzenia z własnego życia.

Dlatego w zakończeniu opowiadania bohaterom zaczyna dokuczać poczucie daremnej ofiary, zbędnego czynu, niepotrzebnego działania. Powracają do własnego świata, na własną ulicę, widząc, że nic się tam nie zmieniło, a ich niechęć do własnej egzystencji nie straciła na sile. Objawem tej goryczy stają się słowa pana Gienka: „Zawsze w niedzielę pada deszcz...”, wyrażające bezradność człowieka w starciu z rzeczywistością. Nie ma gorszej kary czy złośliwości losu jak deszczowa niedziela – jedyny wolny od pracy dzień dla człowieka, który tylko wtedy może szukać ucieczki od rutyny egzystencji. Padający deszcz zmusi do pozostania w domu, nie pozwoli wyrwać się na poszukiwania owego „prawdziwego” życia, ograniczy szansę na to, aby zdarzyło się coś niezwykłego. Gorzkie powiedzenie o deszczu w niedzielę, niczym przysłowie „biednemu zawsze wiatr w oczy”, będzie towarzyszyć również innym bohaterom utworów Hłaski, na przykład ojciec Agnieszki z powieści *Ósmy dzień tygodnia* w podobny sposób zlorzeczy na swój los.

Pozostaje do rozważenia kwestia ostatnia: źródeł poczucia jałowości egzystencji dręczącej mieszkańców przedmieścia.

Bierze się ona, myśl to nieodkrywcza, z poczucia obcości świata, w którym się żyje. Niedostosowanie może mieć uzasadnienie psychologiczne, gdy rodzi się z

wewnętrznych predyspozycji i charakteru jednostki. Początkiem obcości bywa w takich sytuacjach odmienność, większa niż u innych wrażliwość, przenikliwość widzenia, szczególnie talent. W wypadku bohaterów *Pierwszego kroku w chmurach* z taką sytuacją nie mamy jednak do czynienia; wręcz przeciwnie, narrator dość konsekwentnie przypomina o przeciętności i zwyczajności postaci.

Obcość w opowiadaniu Hłaski stanowi atrybut zewnętrznej rzeczywistości, niedostosowanie bohaterów, złość na otoczenie, różne sposoby zamykania się w marzeniach (zazwyczaj tandetnych i konwencjonalnych) są konsekwencją poczucia egzystencji w obcym i niezrozumiałym świecie. Wyprawa na działki, aby podglądać młodych kochanków to w istocie nic innego jak forma uciekania od rzeczywistości, żalosna próba znalezienia dla niej alternatywy. Źródłem rozziwu między rzeczywistością a bohaterami, fundamentem granicy, która uniemożliwia im odnalezienie i akceptację własnego miejsca oraz istniejącego porządku, okazują się nieprzezroczystość, opresyjność i hermetyczność rzeczywistości.

W chwilach wielkich zmian społecznych, kiedy nowe instytucje kształtują nowe reguły zbiorowej koegzystencji, z jednej strony człowieka pociąga retoryka przemiany, swoisty patos budowania nowego ładu, z drugiej natomiast nieobca mu jest świadomość kryzysu, utraty stabilnych fundamentów egzystencji, doświadczenie zagubienia w rzeczywistości, której nie daje się objaśnić przy pomocy używanych wcześniej kategorii. Dlatego świat zaczyna sprawiać wrażenie niezrozumiałego, czyli nieprzezroczystego. W powojennej Polsce – ale o tym rzecz jasna opowiadanie Hłaski milczy – trudność zrozumienia rzeczywistości społecznej mogła brać się również z rozbieżności między oficjalnym obrazem świata a potocznym doświadczeniem, co często przekładało się na uczucie absurdalności egzystencji.

Abstrahując od faktu, że poczynione obserwacje dotyczą idei kozła ofiarnego, a więc odnoszą się do działań (tu: przemocy) o charakterze kolektywnym, zauważmy, że w swoim opisie Girard zwraca uwagę na fakt, iż mają one zawsze jakieś podłoże społeczne i że dochodzi do nich w momencie kryzysu, kiedy „ulegają całkowitemu zniszczeniu społeczne struktury, przestaje obowiązywać ‘zasada różnic’, określająca

społeczny porządek.”⁸ Znamionujące Gienka i jego kompanów poczucie obcości w nieprzezroczystym świecie może więc stanowić skutek „odróżnorodnienia”, które było nieuchronną i zakładaną właściwością nowego powojennego porządku społecznego, budowanego w oparciu o marksizm szukający sprawiedliwości i równości w uniformizacji i ujednoczeniu.

Dlatego wszelkie próby zmiany istniejącego stanu rzeczy – przywrócenie dawnego porządku, zaprowadzenie jasnych reguł społecznej gry – skazane są na klęskę. Doświadczenie życiowe nauczyło bohaterów – ten główny znak społecznej dojrzałości niosą na działki – że nic nie da się zmienić, a ci, którzy o tym nie wiedzą, ponoszą zazwyczaj klęskę, a czasem i karę. Dlatego rzeczywistość jest hermetyczna – niepodatna na wszelkie zmiany, odporna na próby ingerencji i przekształcania, a nawet wyjaśnienia.

W tym sensie rola „obiektywnego obserwatora życia” wydaje się najlepsza z możliwych: pozwala bezpiecznie wycofać się poza obszar społecznej aktywności, zamaskować apatię, z drugiej strony, tłumiąc niezgodę i promując bierność, wychodzi naprzeciw potrzebom strażników nowego ładu (państwa, systemu).

I tak przemoc, którą posłużyli się koledzy z przedmieść, okazuje się desperacką próbą przełamania obcości, jedyną znaną i dostępną formą uczestniczenia w „prawdziwym życiu” kogoś, kto reguł zewnętrznego świata nie rozumie. Jako owoc rozczarowania i desperacji maskuje ich rozpacz. Być może zasługują przez to na większe współczucie niż niewinni, bo naiwni kochankowie.

dr Jan Galant, adiunkt w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, prezes Ostrowskiego Towarzystwa Naukowego. Zajmuje się literaturą polską po 1945 roku. Opublikował książki: *Marek Hłasko* (Poznań 1996), *Polska proza lingwistyczna. Debiuty lat siedemdziesiątych* (Poznań 1999). Szkice i recenzje zamieszczone w ostrowskiej prasie zebrał w tomie *Zszywacze, spinacze, pinezki*. (Ostrów 2008).

⁸ *Ibidem*, s. 22.